

MAŁY ŚWIATEK



Rok 42. Kraków. 1. kwietnia 1930 r. Nr. 8.

Pismo ilustrowane dla starszej dlatwy.

Oj wiosenko!

Przyjdź wiosenko już,
Z za dalekich mórz,
Z za błękitnych mórz.
Błyszniej główką jasnowłosą,
Łąki ustrój białą rosą
Słońkiem ozłoc ciche łąny
Skołtunionych zbóź — po polach
Skołtunionych zbóź.

Przyjdź wiosenko już
Z poza sinych gór,
Z za wysokich gór.
Rzucaj w dale niedościgłe
Jaskółeczki czarne śmigle,
Obudź w łąkach żab kapełę
I ptaszęcy chór w leszczynie
I ptaszęcy chór.

Przyjdź wiosenko, leć,
Słońkiem w oczy świeć,
Ludziom w oczy świeć.
Za dotknięciem małej rączki
Konwalięk otwórz pączki,
Sady puchem kwieć — różowym,
Sady puchem kwieć.

S. M. T.



O SKAWSKICH MINISTRANTACH.

Nad Józkiem było kilka władz.

Bezpośrednią powagę, zwłaszcza w sprawach liturgji, dzierżył Walek, starszy ministrant, który już drugi rok Dobrodziejowi wysługiwał, potem następował stary Antoni, organista, potem sam Dobrodziej. Zresztą nikt nad Józkiem władzy nie miał.

Wczesnie rano, kiedy jeszcze modre rosy leżały po trawach i żdźbłach polnych, huknął do niego Walek potężnym basem:

— Józek — wstawaj!...

Pospiesznie naciągał koszulinę i porcięta łatane, ściągał się paskiem i maszerowali razem, brnąc bosemi nożynami w mokrej trawie.

Przed drzwiami kościelnymi, ze szczerniałego okutego drzewa, czekali na Dobrodzieja. Dzień w dzień toczyła się wtedy tradycyjna rozmowa:

— Józek...

— A czego?

— Jak mi się pomyliś w „Confiteor“, to ci kości porachuję — („Confiteor“ było dla Józka kamieniem obrazu. Powtarzał bowiem w kółko „mea culpa mea culpa“ ze skruchą głęboką, jakby góry całe wielkich przewinień spoczywały na jego wychudzonych ramionkach i nie mógł ani rusz wyjechać z tego miejsca.)

Józek obiecywał, że odmówi „Confiteor“ bez błędu.

— Józek, a oczyma po kościele nie latoj, boś nie na jarmarku — monitował „starszy“ ministrant. — Na jakie się kolano przykleka?

— Na prawe —

A ty na które przyklekłeś wczoraj? baczyłem dobrze.

Józek słuchał z nabożeństwem. Swoją drogą, myślał se swoje, a myślał se tak:

„Oto, gdy nikogo więcej niema, trza słuchać Walka — gdy organista jest w kościele trza słuchać organisty.

Z niezaprzeczną przenikliwością zauważył Józek, że żądania organisty różniły się trochę od wymagań Walka.

Antoni mało zwracał uwagi, na które się kolano przyklekało, pilnował w zamian, by chłopcy wycierali nogi przed kościołem, by nie plamili komeżek i nie rozlewali wina.

Organista na poparcie uroku swej władzy nosił na biodrach silny rzemienny pas, co dawało mu niezaprzeczoną wyższość nad Walkiem. Trzecią z kolei władzą był Dobrodziej.

Dobrodziej nie gniewał się ani o poplamienie komeżki, ani o „Confiteor“.

Co dzień witali go chłopcy przed drzwiami kościelnymi na cmentarzu zalanym słońcem, całując go w rękaw sutanny, a on gładził ich po głowach i mówił:

— No Walek, jakżeć -ta? coś się ta Małgorzata (księża gospo-

dyni) na was skarżyła. Ciągnął Walka za uszy dla żartu, potem wyjmował klucz z przepaścistej kieszeni i regularnie co dzień mocował się z zardzewiałym zamkiem, który się „właśnie dziś“ zaciął.

Po tej mordędzie zamek ustępował, ksiądz puszczał ministrantów w mroczną głąb kościoła, nakładano komeżki, Józek targał z powagą za taśmę od dzwonka niosąc przed księdzem mszał złożony — i msza się zaczynała.

Kościół był stary, ciemny, z wąskimi oknami pełnymi szybek kolorowych, przez które sącziły się słupy kolorowego światła na ołtarz i posadzkę kościelną.

W dni powszednie nie było tu prawie nikogo, tylko kilka bab obwieszonych różańcami biło czołem o płyty kamienne, a ślepy dziad klęczący za konfesjonałami składał ręce, i wznosił ku Madonnie z ołtarza niewidome, bielmem zaciągnięte oczy.

W tej ciszy ogarniało chłopców nabożeństwo. Józek podnosił główkę w górę i przymykał oczy jak ptak, że nieraz i zapomniał zadzwonić, Walek zaś prostował się jak żołnierz na warcie, wodę akuratnie podawał, a nieraz i Józka szturchał, kiedy zachodziła potrzeba. — Bo tacy już byli dwaj skawscy ministranci.

Pewnego dnia, po Mszy św., składali komeżki w zakrystji, bacząc by akuratnie podług fałdów utrafić (jako że Antoni przyglądał się im z pod oka, zdejmując równocześnie albę z Dobrodzieja.

— Chłopcy — rzekł nagle ksiądz — poczekajcie na mnie w sadzie, zaraz do was przyjdę.

I wyszedł do presbiterjum odprawiać dziękczynienie.

Sad leżał tuż za kościołem, ogrodzony płotem z chróstu, wilgotny, soczysto zielony, pełen słońca i brzęczenia pszczoł. Chłopcy usiedli w cieniu, czekając, a zaraz na ścieżce wysypanej cienkim żwirem ukazała się czarna sylwetka księdza z brewiarzem w rękę. Zrównawszy się z dziećmi staruszek zamknął książkę i uśmiechnąwszy się do nich zapytał:

— Czy chcecie jutro jechać do Bylicy na odpust?

C. d. n.

S. M. T.



W tej ciszy ogarniało chłopców nabożeństwo...

W PRZECZUCIU WIOSNY.

Cieszą się dzieciśka,
że wiosenka bliska;
że już niezadługo
zakwitną nad strugą
złociste kaczeńce,
posplatane w wieńce,
i białe stokrotki
aż po opłatki!...

A już ci najwięcej
radości dziecięcej,
że z idącą wiosną
w melodję radosną
uderzą skowronki,
jakby w srebrne dzwonki —
i pszczoł hufiec złoty
ruszy do roboty!...

A już ci zachwyłów
będzie co niemiara,
kiedy wśród błękitów
starych boćków para
wielki krąg zatoczy
i — ku serc pociesze —
lot swój z pod przezroczy
skieruje ku strzesze!...

Wtedy to dzieciśka
przyjrzą się im zbliśka!
pobiegną na łąki,
kędy huczą bąki,
a i kwiecia tyle, —
by w słonecznym pyle
nucić pieśń radosną:
— Ach, witajże, wiosno!!!“

E. Kłonecki.

NIESPODZIANKA.

KOMEDYJKA W 3 ODSŁONACH.

Osoby: Hanka, Irka, Ewa, Jurek, Wacek, Ryś, Ciocia, Walentowa, Kucharka,
Służąca, Dziecko I., Dziecko II., (nadto kilka jeszcze osób w odsłonie III.)

Odsłona I.

Scena przedstawia pokój dziecienny, na środku stół, pod ścianą półka z książkami,
w kącie kilka krzeseł. Do pokoju prowadzi dwoje drzwi, z których jedne zataraso-
wane ustawionymi na sobie krzesłami, a przy drugich stoi Jurek na straży.

Osoby: Hanka, Irka, Ewa, Jurek, Wacek, Ryś.

Wacek: Więc prędko, radźmy nad niespodzianką!

Hanka: Ale co?

Ryś: Możeby scenę z Indjanami?

Jurek (od drzwi): A jak las urządzisz? Przecież Indjan w pokoju nie
zrobisz.

Ewa: To zróbmy Wandę skaczącą do Wisły! To takie poetyczne.

Wszyscy: Ha! ha! ha!

Wacek: Chyba miednicę z wodą postawisz zamiast Wisły!

(Ewa chce odejść obrażona, Hanka ją zatrzymuje).

Hanka: Lepiej radźmy dalej.

Kilka głosów: Więc co? co?

Jurek (dając susa od drzwi): Wiem, już wiem! Barba... (Nagły huk, ktoś
odchyła drzwi i krzesła spadają).

Głos za drzwiami (cieniutki): Haneczko! puść mnie.

Jurek: Nie można wchodzić! to nie dla dzieci.

Hanka (podchodząc do drzwi): Przyjdź potem! (zastawia znów krzesła).

Wacek: Jaka baba?...

Jurek: Tyś baba! Proponuję Barbarosę!

Kilka głosów: Co? co?

Jurek (tonem wyższości): Nie znacie go? Właśnie wczoraj czytałem o nim,
że śpi ukryty w górach razem ze swymi rycerzami. A brodę ma tak długą, że...

Ewa: A któż to był ten Babarossa?

Jurek: Nie Babarossa, ale Barbarossa! To był wielki cesarz. Ale nie prze-
rywaj mi!

Hanka: I cóż z tą brodą?

Jurek: Brodę ma tak wielką, że zakryła ona cały stół, przy którym sie-
dzi śpiący cesarz. Ale przyjdzie czas, kiedy Barbarossa się obudzi i ze swymi ry-
cerzami pójdzie podbijać świat.

Wacek (składając ręce w trąbkę): Tra-ta-ta-ta...

Parę głosów: Cicho, cicho, bo ciocia przyjdzie.

Wacek (z zapałem): Ja będę budził Barbarosę!

Ewa: A ja będę Barbarosą!

Chłopcy: Jeszcze czego! ty i Barbarossa!

Irka: Ja będę śpiącym rycerzem, a Jurek niech będzie Barbarosą!

Wszyscy: Dobrze! Jurek niech będzie.

Ryś, Hanka: A ja rycerzem!

Ewa (nieśmiało): To już ja będę paziem.

Jurek: Zgoda, mój paziu.

Ryś (patrzając na zegarek): Już późno, a musimy się jeszcze przebrać!

Jurek: Mam pomysły! Ja i rycerze i paź, siądziemy przy stole, niby że
śpimy. A Wacek przyjdzie z trąbą i zatrąbi.

Irka: Co zatrąbi?

Jurek: Zatrąbi pobudkę i zawoła: (patetycznie) Wstań, już wstań Bar-
barosso! (półgłosem): koso, roso, proso, Barbarosso...

Hanka (z uczuciem): Wstań już wstań, Barbarosso,

Już po świetle echa niosą,

Że już czas przyjść do nas

Już czas do nas, Barbarosso!

Ewa (skacząc i klaszcząc w ręce): Słicznie, Haneczko, słicznie! (powtarza
z przejęciem): Już czas do nas...

Wacek: Hanuś, napisz to, żebym się mej roli nauczył.

(Hanka wstaje, szuka papieru i pisze).

Jurek: A co ja odpowiem?

Hanka: Zaraz, zaraz! (Chwila milczenia).

Ewa (zaczyna nieśmiało): Możebyś odpowiedział (deklamując): Tyle lat po-
śród chat...

Jurek (oburzony): Co za „chat“? Przecież śpię w jaskini.

Hanka (deklamując): Co ja słyszę w tej jaskini... (półgłosem, patrząc
w sufit): skrzyni..., dyni..., bogini... (powtarza głośno) Co ja słyszę w tej jaskini...

Wacek (robi tubę z papieru i przykłada ją do ucha Hanki): Tra-ta-ta-ta...

Hanka (z oburzeniem): To sobie sam układaj!

(Wacek stoi zakłopotany).

Hanka (po chwili): Co ja słyszę w tej jaskini,

Cóż rozbrzmiewa wśród tej groty,

Czy to jakieś straszne grzmoty,

Czy to jakieś głos bogini?...

Wacek (z powagą): A ja odpowiem:

Jam jest zwiastun dobrej wieści,

Pełne słowa me są treści...

Ewa: A czy my nic nie będziemy mówić?

Jurek: Wy będziecie się budzić ze snu, przecierać oczy, poprawiać zbroję,
(po chwili namysłu) a na zakończenie weźmiemy pochodnie w ręce i wyjdziemy
z groty.

Hanka: Idźcie po stroje, a my przez ten czas ułożymy z Jurkiem do końca.
Ryś: Tylko ostrożnie! żeby was nikt nie widział. Dla Jurka i Hanki ja
się wystaram o stroje.

Jurek: A moja broda!

Ryś (z godnością): Polegaj na mnie!

Wychodzą wszyscy prócz Jurka i Hanki. — Zasłona spada.

Odsłona II.

Pokój ten sam co poprzednio. Jurek poprawia dywan na stole i ubiera się
w czerwony koc, przeglądając się w lustrze. Irka i Hanka w zbrojach pa-
pierowych ustawiają krzesła koło stołu i dla widzów.

Ewa (*wbiegając*): Czy nie wspaniałe tarcze? (*pokazuje 3 duże pokrywy od rondli*). Wszystkie upolowałam cichaczem z kuchni.

Jurek: Kto ma agrafkę?

Wacek (*wbiegając z koszykami, kapeluszami i pękiem piór*): Dawajcie papieru! (*okreca naprędce przyniesione kapelusze i przyczepia do nich pióra*).

Ryś (*wchodzi z pękiem sznurków i pakuł*): Pocziwa Walentowa, patrzcie, co mi dała! (*Przyprawia Jurkowi brodę i długie włosy*).

Irka: Ale przecież Barbarossa był stary, więc musiał mieć siwą brodę!

Ryś: To daj proszku do zębów.

Irka *wybiega, po chwili przynosi pudełko z proszkiem*. Jurek *tyczasem siada majestatycznie*. Ryś *wkłada mu koronę na głowę, rozpościera brodę na stole, nakrapia wodą i posypuje proszkiem*.

Jurek (*patetycznie*): Cóż ja słyszę w tej jaskini...

Ewa: Slicznie. (*Sama naciąga na sukienkę nocną koszulkę, przepasuje się kolorowym pasem i rozpuszcza włosy*. Rycerze *zajmują swoje miejsca przy stole*).

Jurek: A gdzie pochodnie?

Ryś (*przestraszony*): Prawda! zapomniałem... (*wybiega*).

Wacek (*wpada z trąbą myśliwską*). Zdobyłem! (*wzajemnie oglądają swoje stroje i poprawiają, rozmawiając półgłosem*).

Ryś (*wchodzi, niosąc świece i lichterze*): Są, tylko brak jednego lichterza!

Irka: To ja wezmę kałamarz! (*bierze świece i kładzie ją do kałamarza*).

Głosy za drzwiami: Czy już? Prosimy przedzej!

Wszyscy: Zaraz! zaraz!

Zasłona spada.

Odsłona III.

Pokój ten sam. Na stole zapalone świece. Przy stole Barbarossa siedzi ze spuszczoną głową, u nóg jego śpi paż, a wokół stołu śpią dycerze w różnych pozycjach. Po drugiej stronie siedzą widzowie: Ciocia i kilkoro dzieci, za niemi stoi służąca. Za drzwiami rozlega się straszny tupot i trąbienie.

Dziecko I.: Mamusiu, co to? ja się boję!

Drzwi się otwierają, *wchodzi majestatycznie Wacek: (wysokie buty z ostrogami, tunika ze złotego papieru, z przodu puklerz z arkuza srebrnego papieru, na głowie hełm, w lewym ręku tarcza, w prawym trąba)*.

Dziecko II.: On mi zabrał moje złote papiery! Ciociu, popsuł je! (*zaczyna płakać*).

Wacek: Cicho, Boleś, oddam ci wszystko. (*Patetycznie*):

Wstań już, wstań, Barbarosso!

Już po świecie echa niosą

Że już czas przyjść do nas

Już czas do nas, Barbarosso!

(*Podczas słów Wacka Barbarossa podnosi głowę, rycerze i paż budzą się*).

Służąca: Olaboga! ten król w koc dziedziczki się ubrał! (*łamie rece*).

Jurek: Co ja słyszę w tej jaskini

Cóż rozbrzmiewa wśród tej grotty

(*Przez drzwi wchodzi kucharka z Walentową. Kucharka przygląda się rycerzom*).

Kucharka (*z oburzeniem*): Skaranie boskie z temi dziećmi! Szukam i szukam pokrywek, a to one pobrały sobie!

Jurek (*chwilkę stropiony milczy, poczem ciągnie dalej*):

Cóż rozbrzmiewa wśród tej grotty,

Czy to jakieś straszne grzmoty,

Czy to jakiejś głos bogini?

Walentowa (*trącając kucharkę*): O, o, a co to z mojami konopiami porobiły!

Wacek (*trąbi i odpowiada*): Jam jest zwiastun dobrej wieści

Słowa me są pełne treści.

Rzekły wolę swą niebiosą,

Wstań cesarzu Barbarossa!

(*Cesarz, rycerze i paż wstają. Dzieci klaszczą w ręce z zachwytem*).

Jurek (*upominająco*): Cicho tam, ludzie, nie przeszkadzać (*z patosem*):

Głos mój zwracam do rycerzy,

Niechaj każdy za mną bieży,

Chwyćmy tarcze i pochodnie

(*biorą świece, przyczem hełm Irki spada na ziemię*)

Idźmy tępić w świecie zbrodni!

Kucharka: O, jak to pięknie powiedział ten król!

(*Wacek, trąbiąc ciągle, idzie ku drzwiom, za nim trzej rycerze, cesarz, a na końcu paż, niosąc tren płaszcza; po drodze paż zaplątuje się w swą koszulę i przewraca się, ściągając równocześnie koc z cesarza. Widzowie biją brawo. Zasłona spada*).

S. C.

DZIESIĘCIOLETNI BOHATER.

Wspomnienie z wojny światowej.

Nad wioską rodzinną Jaśka, szalała wojna. Huczały armaty, klekotały karabiny maszynowe, wybuchały szrapnele.

Przeżrana ludność rzuciła się gromadnie do ucieczki. Uciekał także Jasiek z rodzicami.

W biegnący tłum wpadł szrapnel. Hukowi odpowiedzieli krzyki i jęki. Kilku ludzi padło trupem, między nimi — matka i ojciec Jaśka...

Ktoś porwał rękę przeżalonego chłopca i pociągnął go przemocą dalej. Ludność biegła bez wytchnienia, aż dopadła stacji kolejowej. Tu Jasiek wyrwał się z rąk opiekuna i w jednej chwili zniknął wśród tłumu.

Ziemia rodzinna trzymała chłopca nazbyt silnie przy sobie. Jasiek puścił się, mimo zimna i zmęczenia, na przełaj, z powrotem do opuszczonej wioski. Zagroziły mu drogę okopy strzeleckie.

— Zostanę tu przy żołnierzach... — postanowił po krótkim namyśle. — Oni zastąpią mi mamę i tatula.

Zauważył po chwili, że żołnierz, stojący na warcie, wyprężył się służbowo. Nadchodził bowiem kapitan. Chłopak przypadł mu do kolan, prosząc go rąco:



— Panie oficer... pozwólcie mi zostać w okopach!...

— Panie oficer... pozwólcie mi zostać w okopach!
 — Tu niema miejsca dla dzieci! — ofuknął go szorstko kapitan.
 — Wracaj do rodziców smarkaczu!

Jasiek wybuchnął głośnym płaczem:

— Panie oficer... zlitujcie się nad sierotą! — błagał. — Szrapnel zabił mi dziś ojca i matulę...

Taki ból tkwił w oczach biedaka, że kapitan złagodniał.

— Zostaniesz z żołnierzami — rzekł.

Dla sieroty rozpoczęło się teraz nowe życie. Gonił całymi dniami, od kuchni polowej i wozów z nabojami do okopów, lub odwrotnie.

Czuł się zadowolony ze swojego losu; żołnierze zaś uważali go za wspólne, przybranego syna.

Pewnego ranka znów wybuchła bitwa. Armaty i „maszynki“¹⁾ waliły ogłuszająco. Jasiek przykucnął w okopie. Odczuwał naprzemian zimno i gorąco, a usta trzymał otwarte, żeby nie stracić słuchu z tej piekielnej wrzawy.

Nagle wydało mu się, że żołnierze ustają strzelać. Bezwiednie przysunął się bliżej i dowiedział się, że kończy się zapas podręcznych nabojów. A od tych nabojów zależy zwycięstwo nad wrogiem.

To też coraz więcej ochotników usiłuje dostać się wśród gradu kul, do zapasów amunicji. Lecz każdy z nich pada w połowie drogi raniony lub martwy.

Jasiek postanowił dotrzeć do magazynu.

Zaczął czołgać się naprzód, zrazu wolno, ostrożnie, potem coraz prędzej i śmieiej.

Dygotała pod nim ziemia od klekotu maszynek, z których, jakby jakaś potworna ręka, wyrzucała garście kul, ołowiu, kawałków żelaza.

Chłopak dotarł do celu.

Porwał skrzynkę z nabojami i ciągnąc ją za skórzanę ucho, czołgał się napowrót do okopów.

Posuwał się z tym ciężarem znacznie wolniej. Czuł, że siły opuszczają go, że pot spływa mu po twarzy.

Podtrzymywała go świadomość, że on, dziesięcioletni mizerek, przyczyni się do zwycięstwa, a tem samem do zmartwychwstania Polski...

Wtem tuż nad chłopcem, wybuchł granat: Jasiek padł na ziemię, zalany krwią. W piersi czuje ból straszliwy... lecz usiłuje się podnieść. Napróżno. Jęczy coraz żałośniej i gorączkowo trzyma ucho skrzyni...

Dostrzegli biedaka dwaj żołnierze z okopów. Przybiegli. Jeden porwał naboje, drugi wziął Jaśka na ręce i zaniósł do lekarza.

Leży Jasiek na pościeli cichutko. Nic go nie boli, tylko jest tak osłabiony, że nie może się ruszyć.

Ale przytomność zachował. Wie, że powieźli go daleko, że leży w szpitalu. Wie, iż dzisiaj jest Wielka Sobota, więc pieści się wspomnieniem ubiegłych lat.

W kościółku wiejskim leży Pan Jezus umęczony... leży w powodzi kwiatów i światła, a on, Jasiek, zagląda z rówieśnikami raz wraz do Grobu, modląc się żarliwie.

Za to wieczorem, cóż to była za radość, gdy się zbliżała święta rezurekcja; Chryste! Gdzież się to wszystko podziało? Gdzie matuś jego... gdzie ojciec!? Naraz — cóż to?

Wzdłuż sali szpitalnej sunie procesja. Jasiek nie wie, czy to sen, czy jawa? Na przodzie idzie żołnierz z krzyżem. Za nim chłopcy w wieku Jaśka, niosą na poduszkach białych i błękitnych — pamiątki Męki Pańskiej. Jeden trzyma młotek i gwoździe, drugi cierniową koronę, trzeci baranka... starsi chłopcy dźwigają na srebrnych noszach figurę Bożego Syna. Otacza ich grono ubranych białą dziewczątek, trzymających w rękach białe lilje. Długie welony spływają im do stóp.

Dalej postępują księża... chwije się i złoci baldachim, pod którym siwiutki proboszcz niesie Przenajświętszy Sakrament. Dokoła roznosi się zapach kościelnego kadzidła. Jasiek patrzy i patrzy. Nie może ogarnąć myślą tych śliczności. Procesja sunie szeregami sal do szpitalnej kaplicy. Kończą ją Siostry Miłosierdzia, jarzące trzymając świece. W tem o uszy Jaśka odbił się metaliczny dźwięk. To dzwony zagrały wzniosłe a uroczyście. Rezurekcyjne dzwony! Chłopak uniósł głowę. Przez otwarte okno płynął śpiew, zagrała głośna, wesoła, kościelna muzyka. Chory opadł bezsilnie na poduszkę. Pod przymkniętymi powiekami snuły mu się dziwne obrazy. Oto stał przed Jaśkiem ołtarz z obrazem Bogarodzicy. Obraz trzymają dwaj aniołowie: jeden ma twarz nieboszczyka ojca, drugi ukochanej matuli. Chłopak mógłby przysiąc, że to nikt inny, tylko jego rodzice.

W tej chwili padła na Jaśkowe łóżce smuga zachodzącego słońca. Zaczęła wydłużać się coraz bardziej, aż dosięgła obrazu Bogarodzicy. Zarazem jakaś tajemnicza moc zaczęła ciągnąć chłopczykę do onej drogi świetlistej. — Kościelny śpiew brzmiał w uszach chłopca coraz ciszej a ciszej. Dzwony grały jakby z coraz większej oddali. Uśmiech zastygł mu zwolna na bezkrwistych ustach.

Siostra Miłosierdzia, wróciwszy z kaplicy, — podeszła do Jaśkowego łóża. Pochyliła się nad chorym i znieruchomiała, poczem z cichą modlitwą zamknęła oczy chłopca i w martwe jego dłonie włożyła krzyżyk.

Wisłowa.



¹⁾ Karabiny maszynowe.

SERDUSZKO TWE...

Serduszko twe, dziecino
lśni, jako biała karta
nad łzami, co wkrąg płyną —
czyściutka, nierozdarta.

*

Serduszko twe, dziecino
jest niby księga święta.
litery z niej nie giną.
a przez nią — człek pamięta.

*

Serduszko twe, dziecino
jest niby lustro szklane:
odbija ły, gdy płyną
i oczka roześmiane.

*

Uważaj! Nie plam karty
serduszka swego złością...
Bądź grzeczny i otwarty...
„Żyj czynem — czyj miłością“.

Częstochowa, 4. II. 30 r.

St. Siemińska.

Z LEGEND WIELKANOCNYCH.

O osice, zwanej na Rusi trepetą, w niektórych częściach kraju także „drzączką“, opowiadają starzy ludzie taką legendę:

Kiedy Pan Jezus z ciężkim krzyżem na ramionach szedł na górę Golgoty, by przez śmierć męczeńską odkupić ludzkość, cała natura, drzewa i kwiaty, chciały w jakiś sposób ulżyć Bogu-człowiekowi. Jedne nachylały swe korony tak, by zasłonić Jezusa przed palącymi promieniami słońca, inne zrzucały swe listki i drobne gałązki pod stopy Zbawiciela. Jedna tylko osika stanęła cicho. Drżały jej listki i zdawało się, że mówi do siebie: „Boję się, boję się“. Od tego czasu listki osiki trzęsą się i drżą ciągle, jakby chciały światu przypomnieć tę bolesną drogę naszego Zbawiciela.

A. Wirski.

Akty do odmawiania przed i po Komunii św.

Do nabycia w Redakcji Małego Światka.

„I UKRZYŻOWALI GO“...

Czemu? — Za grzechy ludzkie. — Żeby ludziom niebo otworzyć — Pan Jezus cierpiał... Kto chce za Nim do nieba dojść musi także nauczyć się cierpieć.

Trzema gwoźdźmi przybili Pana Jezusa do krzyża — trojaki obowiązek wymagają od nas ofiary, zaparcia się siebie, a więc cierpienia. Obowiązki względem Boga, bliźnich i siebie samych. Boga czcić, bliźnim służyć, siebie, duszę swą doskonalić, stawać się coraz lepszym.

Obowiązki te są miłe i słodkie, ale zdarza się, że czasem „nie chce mi się“... że coś, co z początku zajmowało — potem znudzi, chciałoby się zaczęta robotę rzucić, lub byle jak dokończyć.

Bywają czasem zeszyty szkolne zaczęte starannie ładnym równym piśmem — a na dalszych stronach pogryzmołone byle jak...

Bywają książki starannie z początku w papier okładane, ostrożnie otwierane, żeby kartek nie zgnieść, nie zbrudzić, żeby je można było na końcu roku posłać biednym dzieciom za granicę. Bywa tak z początku, ale później „nie chce mi się“ — książka poplamiona, podarta, nikomu już jej podarować nie można. Szkoda! Przecież to także jeden z obowiązków miłości bliźniego, miłości Polski, Ojczyzny naszej.

Chrześcijanin, wierny uczeń Pana Jezusa, nie ogląda się na to, czy mu się czegoś chce, czy nie, lecz jeśli widzi obowiązek, czyn dobry, który może spełnić, by stać się lepszym, bliźnim pomóc, Bogu chwałę oddać, to go spełnia, choćby kosztem cierpienia, wyrzeczenia się przyjemności.

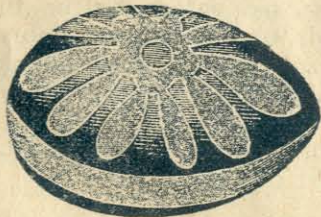
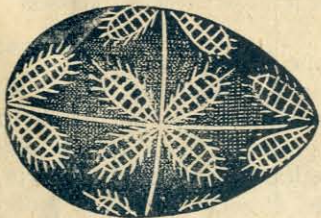
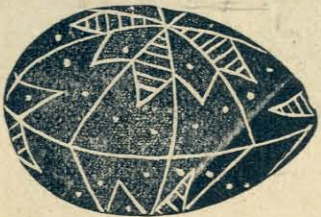
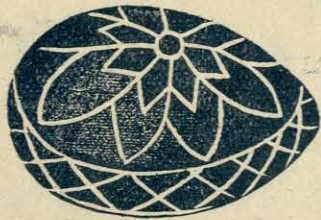
— A ty czym jesteś? Tchorzem, co ucieka przed każdą trudnością, czy też odważnym rycerzem obowiązku?



Pan Jezus w cierniowej koronie.

SPOSÓB SŁUCHANIA MSZY ŚW. po łacinie i po polsku do głośnego odmawiania, z zaznaczeniem akcentów i przestanków. Do nabycia w Redakcji. — — — — — Cena 45 gr.

WIELKANOCNE PISANKI I MALOWANKI.



Pisankami nazywamy jajka ozdobione różnokolorowym dese- niem. Trudna to robota, polegająca na kolejnym nakładaniu woskiem tych miejsc na jajku, które chcemy zostawić białe, albo którym chcemy nadać barwę inną od tej, w której w danej chwili, jajko gotujemy. Jak się tę czynność kilka razy powtórzy, to otrzyma się deseń, w kilku kolorach. Trzeba tylko pamiętać, że niektóre barwy łącząc się, wytwa- rzają inną barwę, n. p. żółta z niebieską daje zieloną; czerwona z nie- bieską — fioletową.

Skąd pochodzi zwyczaj malowania jaj na Wielkanoc? — Nie wiadomo. Różnie o tem mówią. Niektórzy utrzymują, że było to tak. Gdy Pana Jezusa, krzyżem obarczo- nego wiodli na Golgotę, przechodził drogą Szymon z Cyreny. Namówiono go, by po- mógł Panu Jezusowi krzyż dźwigać. Szy- mom postawił na boku drogi kosz pełen jaj, które niósł do miasta na sprzedaż i poszedł w górę z krzyżem. Gdy wrócił i zajął do swego kosza, przekonał się, że zwykle białe jajka zmieniły się w śliczne, różnokolorowe. Tak to Pan Jezus, cudownie nagroził Szy- monowi jego przysługę.

Ładna to legenda, przypominająca wiel- ką dobroć Pana Jezusa. Pamiętajmy o niej, zabierając się do malowania jajek wielka- nonych.

A jak je malować będziemy? A no, są różne sposoby, zależnie od tego co mieć chcemy: malowanki, rysowanki, czy pisanki.

Malowankami, albo kraszankami nazywają się jajka ufarbowane na jeden kolor. Jajka ugotowane w łupinach cebuli będą żółte, w listkach ciemnej malwy — fioletowe, w listkach osiki — zielone, w od- warze z robaczków zwanych „czerwem“ — czerwone. Kto takich farb domowej roboty zawczasu sobie nie przygotował, może ku- pić odpowiednie farby w sklepie.

Rysowanki, albo skrobanki o- trzymamy wtedy, gdy na ufarbowanym jajku wyskrobimy szpilką, lub cienkim ryłcem biały rysunek.

Ładną zabawkę

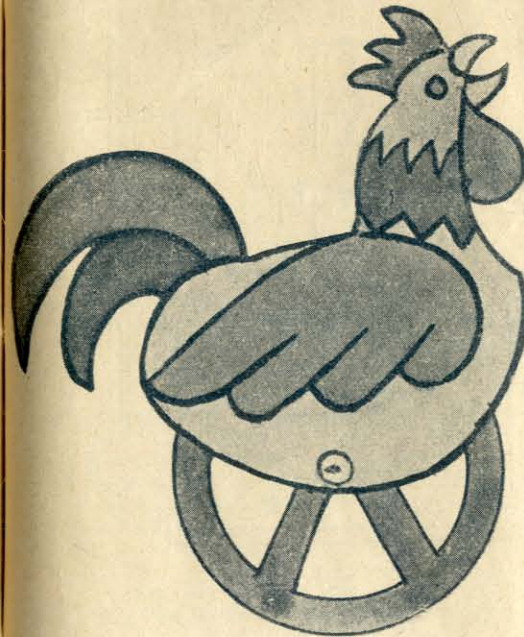
możecie sami sobie sporządzić w następu- jący sposób: Z tekturki wyciąć dwa kogutki według rysunku Nr. 1 bez koła. Złożyć je razem, zlepić tylko główkę i ogon. Oso- bno wyciąć koło (rys. Nr. 1). Pomalować je na kolor ciemno-zielony. Gdy wyschnie, wsu- nąć je do środka zle-



Rysunek Nr. 1.

pionego kogutka, pod skrzydła, tak wysoko, jak wskazuje rysunek. Drucikiem przymoco- wać kółko tak, żeby się łatwo obracało. Ca- łego kogutka pomalo- wać: miejsca, oznaczo- ne liczbą 1 na żółto, 2 na czerwono, 3 na ciemno-zielono.

Jeżeli kółeczka dol- ne umocujecie, to ko- gutek, popchnięty, bę- dzie się ładnie toczył po stole, jakby prze- bierał łapkami.



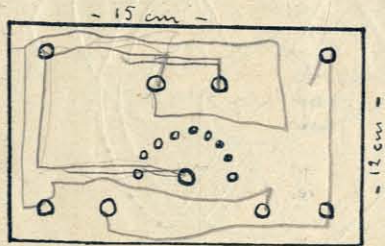
Rysunek Nr. 2.



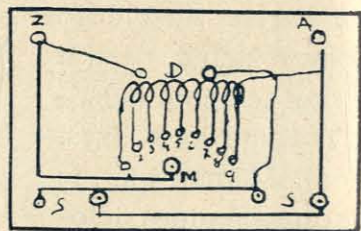
JAK SOBIE ZBUDOWAĆ APARAT RADJO-ODBIORCZY.

Może kto z czytelników lub czytelniczek — chciałby zbudować własnoręcznie aparat radiowy kryształkowy (lub detektorowy)? Podaję niżej sposób budowania go.

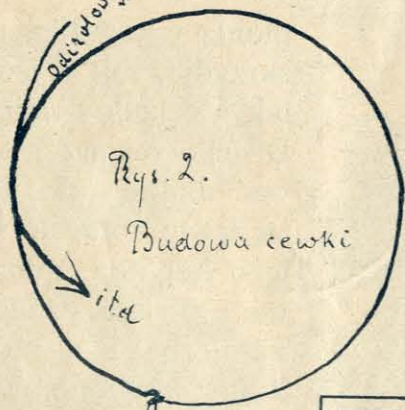
Kupujemy płytkę ebonitową dowolnej wielkości (np. 15 × 12 cm), gniazdko telefoniczne (ilość: 8—10) wtyczki (8—10) drut na cewkę (0.4) 30 m. detektor i kryształ. Z tych artykułów możemy sobie aparat śmiało zbudować.



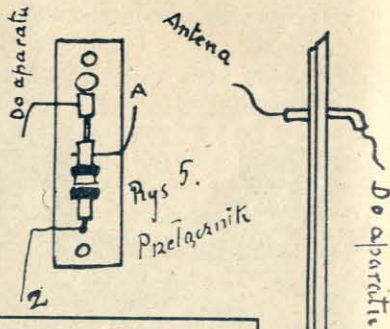
Rys. 1. (Otwory)



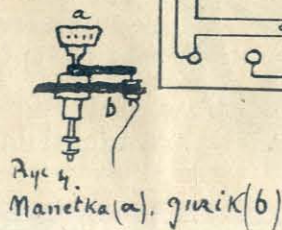
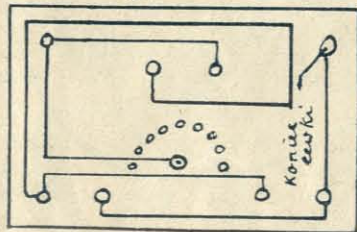
Rys. 3. Przytwierdzenie cewki. (Spół płytko)



Rys. 2. Budowa cewki



Rys. 5. Przełącznik



Rys. 4. Manetka (a), guzik (b)

A = Antena
Z = Ziemia
S = Słuchawki
M = Manetka

Wiercimy w płytce otwory, jak wskazuje rys. 1.

W otwory te wkręcamy gniazdko telef. — oraz w środkowej części manetkę z przełącznikami (guzikami). — Gniazdko do detektora musimy wkręcić w takiej samej odległości, jaka się znajduje między nóżkami detektora. Do płytki dorabiamy skrzynkę (dowolnych kształtów).

Cewkę robimy na jakimś okrągłym wałku o średnicy 6—7 cm. w ten sposób, że co 25 zwoi (okręceń) zostawiamy odgałęzienie jak wskazuje rys. 2. Takich odgałęzień robimy 8. (Drut izolowany). Początek cewki przywiązujemy odizolowanym brzegiem do guzika Nr. 1. Pierwsze odgałęzienie do guzika Nr. 2. Drugie do Nru 3 i t. d., koniec zaś do gniazdko anteny (rys. 3).

Manetka i guziki wyglądają jak wskazuje rys. 4.

Po wykonaniu tego — aparat będzie gotowy. (Łączenia na rys. 3 i 6).

Antena — powinna być rozciągnięta, o ile możności, jak najwyżej i odizolowana dokładnie od ziemi. Długość nie mniejsza niż 50 m.

Pozostaje nam teraz odprowadzenie do aparatu. To powinno nie dotykać bezpośrednio żadnych przedmiotów i rzeczy (drzew, strychu itp.), a przez okno — przeprowadzamy przez rurkę gumową lub — specjalny przełącznik.

Dla bezpieczeństwa przed piorunem zakładamy w mieszkaniu „przełącznik piorunowy” w sposób podany na rys. 5.

Uziemienie dołączamy bądź do kranu, bądź też wprost do ziemi, (w której zakopujemy przedmiot cynkowy, lub z braku tego żelazny) i staramy się, by było to w najwilgotniejszym miejscu.

Teraz kupujemy słuchawki (najpraktyczniejsze „Polmet” lub też „Nora”) i możemy odbierać audycję b. wyraźnie.

Wiadomem jest, że w Polsce mamy już 5 stacji radio-nadawczych (Warszawa, Kraków, Poznań, Wilno i Katowice); a więc aparatem takim możemy odbierać nie jedną, to drugą, bo zależy to od odległości aparatu odbiorczego od stacji wysyłającej.

Kto robi taki aparat, niech będzie łaskaw napisać do redakcji „Małego Światka”, jaki ma odbiór.

Władysław Pacuszka.

OD REDAKCJI.

Za zaproszenie na zabawę „Kółka Radości” we Lwowie serdecznie dziękuję. Przyszło zapóźno, więc skorzystać nie mogliśmy. Szkoda, bo z opisu jaki nadesłała Andzia Wolska widzę, że było to coś bardzo miłego.

Zosi Świerkoszównie za miły liścik dziękuję. Widzę, że bardzo uważnie zwiędzałaś „Dom Matejki”.

Emilko Partaczyńska — czy już jesteś zdrowa? — Wierszyka o którym piszesz nie dostałyśmy. — Hani Czubrzyńskiej za list dziękuję.

T. Starorypiński. Za list i za ładny opis wycieczki harcerskiej dziękuję. Cieszę się, że tak lubisz „Mały Światek”. Które to powiastki podobały Ci się najlepiej?

K. Burzyński, A. Galler, E. Jańczak bardzo ładne nadesłali łamigłówki, ale nie możemy wszystkich drukować dla braku miejsca. Czy wszystko sami ułożyliście?

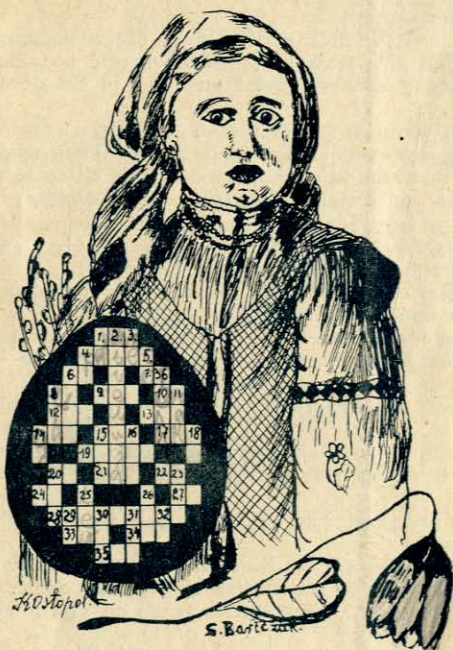
N. N. Łamigłówek wycinanych z innych gazet nie liczymy.

Genowefa Durakówna ładną powiastkę nam przysłała. Schowamy ją na pamiętkę.

Na zapytanie postawione w Nr. 7 Małego Światka na str. 112 dużo dzieci przysłało opis zaślubin Polski z Bałtykiem. Najładniejsze opisy nadesłali: Leopolda Markowska z Niska, Edward Jańczak z Gór i Marysia Głaskówna ze Suchej. Może za to trafi do nich jaka ładna pocztówka.

Czy nie obchodziliście teraz w szkołach jakich ładnych uroczystości? Może nam coś o tem nasi Czytelnicy napisać zechcą?

A na Święta życzy Redakcja wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom WESOŁEGO ALLELUJA!



Krzyżówka wielkanocna.

(Ul. S. Bartczak z Kostopola).

Pionowo: 1 zaimek, 1 wyraz wielkanocny, 3 spółgłoska (wstecz), 4 rzeka włoska, 5 pytańnik, 6 krużec, w którym znajduje się metal, 8 miara czasu, 11 roślina polna, 14 część powozu, 15 inaczej „dźwięk“, 18 spółgłoska, 20 ptak domowy, 23 ciepłe okrycie, 25 król zwierząt, 26 zaimek, 29 dwie jednakowe samogłoski, 30 przeznaczenie, 31 głos, 32 zaimek, 36 rodzaj opadu.

Poziomo: 1 imię męskie, 4 część ręki, 6 litera grecka, 7 w języku francuskim „złoto“, 8 miasto, w którym urodził się Abraham (wstecz), 9 rzeka w Niemczech, 10 jednostka miary oporu elektryczności, 12 utwór poetki.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

ułożona przez A. C.

Z następujących sylab ułożyć 8 wyrazów, których początkowe litery, czytane z dołu góry, utworzą tytuł ładnej książeczki.

Sylaby: Dzie, zy, ka, sa, ta, la, a, tąb, ro, na, o, York, fry, strzab, a, do, sta, nie, go, ja.

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w Angli. — 2. Imię żeńskie. — 3. Owad. — 4. Ptak. — 5. Część świata. — 6. Ptak drapieżny. — 7. Imię męskie. — 8. dzień w tygodniu.

Dobre rozwiązania łamigłówek.

Z nr. 7. i nowe łamigłówki nadesłali: (Liczba w nawiasie oznacza zdobyte punkta).

Bagiński Aleks (2), Bagiński Walenty (2), Burzyński Paweł (3), Burzyński Kazimierz (7), Byczkowski Wacław (2), Czubrzyńska Anna (2), Fajcho Tadeusz (1), Galer Adam (11), Garbaczówna Zofja (2), Głuszkówna Marja (4), Iwiński Bohdan (1), Jańczak Edward (38), Janowska Zofja (2), Kikiewicz Bronisława (4), Lisiecki Piotr (4), Markowska Leopolda (2), Olszewski Michał (1), Partaczyńska Emilja (1), Stróżyński Józef (1), Staropyński (4), Swierkosz Julian (3), Wasylowska Ira (3), Zdzieblik Rudolf (2) Zdzieński Jurek (2).

PRENUMERATA roczna — 2 zł., kwartalna — 60 gr., cena pojed. egzemplarza — 25 gr. — Przy nadsyłaniu kwoty mniejszej niż 2 zł. należy dodać 5 gr. na porto.

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Starowiślna 11.

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro“ Nr. 404.930.

„Dziś i Jutro“ — miesięcznik dla młodzieży żeńskiej — prenumerata roczna — 8 zł. Egzemplarze okazowe wysyła się bezpłatnie. — Adres: Kraków, ul. Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Julja Felicja Bronikowska.
Oddito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.